



Kim był ojciec Wacław?

2018-11-28

Chyba o żadnej polskiej sztuce teatralnej nie napisano tylu rozpraw, ile powstało na temat „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. O samym weselu Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny pisano też bardzo dużo. Nie brakuje także relacji o poprzedzającej sławne wesele ceremonii ślubnej, która - jak - wiadomo odbyła się w kościele Mariackim. Związek pobłogosławił świątobliwy staruszek kapucyn ojciec Wacław.

Michał Koziół

Powszechnie wiadomo, że na ślubie największe zainteresowanie budzi zawsze panna młoda, trochę mniejsze pan młody. Ważni i obserwowani przez wszystkich są też wybitni goście. Obecność znanych postaci podnosi przecież bardzo rangę każdego wydarzenia. Na udzielającego ślubu celebransa goście weselni nie zwracają raczej większej uwagi. Oczywiście zainteresowanie i prestiż wzrasta oraz pojawiają się liczne komentarze, gdy rodzinom państwa młodych do udzielenia sakramentu uda się skłonić biskupa lub jakiegoś innego wybitnego lub cieszącego się popularnością duchownego.

Lucjanowi Rydlowi i Jadwidze Mikołajczykównie dawał ślub - jak donosiła krakowska prasa - „świątobliwy staruszek kapucyn Ojciec Wacław”. Sam Rydel w liście do przyjaciela pisał, że Ojciec Wacław to: „sybirak, długoletni przyjaciel mojej rodziny, spowiednik mój od dzieciennych lat, który także i Ojca mego na śmierć dysponował”.

Syberyjska tułaczka

W „mateczniku polskości” - jakim był Kraków przełomu wieków XIX i XX - sybiraków nie brakowało. Wszyscy oni mieli niezwykle życiorysy, ale o. Wacław nawet w tym gronie był prawdziwym wyjątkiem. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Urodził się w 1829 r. jako Edward Zygmunt Nowakowski na dalekiej Ukrainie, w wsi Kiryłówka, w powiecie zwinogradzkim. Uczył się w Czernihowie nad Dnieprą i Żytomierzu. Studiował na kijowskim uniwersytecie. Później pracował jako bibliotekarz, między innymi w Warszawie. Jak wielu młodych Polaków żyjących w tamtych czasach włączył się w przedpowstaniową konspirację. W niepodległościowej pracy nie przeszkodziło mu powołanie kapłańskie, które w roku 1860 zaprowadziło Edwarda do klasztoru kapucynów w Lubartowie. W 1862 r. złożył śluby zakonne. Później wybuchło powstanie.

Trudno dziś ustalić, jaki brał w nim udział. Podobno był w oddziale Langiewicza. Rosjanie dopiero w początku 1864 r. dowiedzieli się o jego zaangażowaniu. Aresztowany w lutym tego roku został początkowo skazany na śmierć. Jednak ten surowy wyrok - bardzo chętnie w tamtym czasie ferowany przez rosyjskie sądy - zmieniono na bezterminowe „posilenie”, czyli dożywotnie zesłanie na Syberię. Idąc zeszłym szlakiem, dotarł do Tobolska.

Braterska wymiana

Spotkał tam swojego młodszego brata Karola. Był on, podobnie jak i Wacław, jednym z bardzo wielu uczestników odwrótu polskości ze Wschodu, zapoczątkowanego w XVIII stuleciu i do dziś trwającego.



Karol, już jako słuchacz warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, zyskał znaczącą pozycję wśród patriotycznie nastrojonej młodzieży. Był „szczególnie popularny dzięki efektownej postaci, fantazji i pięknemu głosowi, należał do założycieli pierwszego komitetu spiskowego”. Władze rosyjskie oskarżały Karola między innymi o to, że w czasie manifestacji na pl. Zamkowym nie tylko szedł na czele tłumu z krzyżem w ręku, ale także o to, iż krzyż ów połamał na głowie rosyjskiego żołdaka. Uwięziony trafił do więzienia w Kijowie, z którego uciekł, aby walczyć w powstaniu styczniowym. Wzięty do niewoli ponownie trafił do kijowskiej „tłumy”. Choć był już chory, to jednak planował kolejną ucieczkę. Planu nie udało się zrealizować i Karol Nowakowski z wyrokiem sześciu lat katorgi ruszył pieszo na Syberię. W Tobolsku spotkał starszego brata. Przyszły ojciec Wacław, obawiając się, że osłabiony chorobą Karol nie przetrzyma katorgi, zaproponował zamianę. On, zdrowy i mocny pójdzie jako katorżnik do kopalni soli w Usolu Syberyjskim, a brat jako zwykły zesłaniec trafi do Kańska. Jednak urodzony spiskowiec, jakim był Karol, nie potrafił prowadzić względnie spokojnego życia syberyjskiego zesłańca. Jako wieczny konspirator, pozbawiony opieki lekarskiej zmarł wiosną 1867 r.

Okres krakowski

Po prawie 16 latach pobytu na Syberii przyszły ojciec Wacław wrócił przez Odeszę do Europy. Dwa lata wędrował po świecie, zapewne po syberyjskich doświadczeniach bardzo potrzebował ruchu i swobody. Jednak nawet odpoczywając, nie marnował czasu. Już w 1875 r. ukazała się jego praca zatytułowana „Wspomnienie o duchowieństwie polskim znajdującym się na wygnaniu w Syberii, w Tunce”. Były skazaniec potrzebował chyba także spokoju. Znalazł go za klasztorną furtą. Jesienią 1877 r. wstąpił do krakowskiego zgromadzenia kapucynów. W styczniu 1880, mając przeszło pięćdziesiąt lat, otrzymał święcenia kapłańskie.

Ostatni, krakowski okres swojego życia były zesłaniec wykorzystał bardzo dobrze. Był nie tylko duszpasterzem, lecz także pedagogiem, a przede wszystkim publicystą. Zasługą ojca Wacława jest ocalenie od zapomnienia i spopularyzowanie krążących wśród krakowian opowieści o wydarzeniach z czasów konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej. To on przypominał postać bohaterskiego pasamonika Marcina Oracewicza, który w czerwcu 1768 r.: „dla braku już kuli odrywa od żupana srebrny guz, nabija nim rusznicę, wymierza w samego Panina, strzela i ... prosto w samą gębę utrafia”.

Matka Boska zlicytowana

Jako kapucyn o. Wacław szczególnie dużo uwagi poświęcił krakowskim dziejom tego zgromadzenia. Między innymi to właśnie on spopularyzował legendę o figurze Matki Boskiej Łaskawej, która dziś stoi u wylotu ul. Jagiellońskiej, a kiedyś stała przed klasztorem kapucynów. Wykonana została przez rzeźbiarza Krzyżanowskiego, a ufundowana przez matkę poległego konfederata barskiego. Pierwotnie wieńczyła bramę prowadzącą do cmentarza otaczającego kościół Mariacki. Kiedy po III rozbiorze Austriacy porządkowali Kraków, przykościelny cmentarz zlikwidowano, ogrodzenie rozebrano, a pochodzący z rozbiórki materiał zlicytowano. Przypadkowo obecni na licytacji dwaj braciszczowie kupili figurę za niewielką kwotę, czyli za dwa złote reńskie i dziesięć krajcarów. W klasztorze jeden z braciszków zaczął czyścić figurę i znalazł skrytkę, a w niej „dukatów starych pół garnca”. Plotka o tym niezwykłym wydarzeniu szybko rozniosła się po mieście. Dotarła nawet do Wacława Margelika, ówczesnego gubernatora Zachodniej Galicji, który, rzecz jasna, chciał zabrać skarb klasztorowi.



Sprawa oparła się aż o Wiedeń. Na szczęście cesarz Franciszek, jak widać nieprzypadkowo nazywany przez wiedeńczyków „gute kaiser Franz”, nakazał nie odbierać pieniędzy klasztorowi.

Ku zachowaniu legend i pokrzepieniu serc

Ojciec Wacław zrobił wiele dla zachowania krakowskich legend, a także ubolewał nad brakiem szacunku dla pamiątek przeszłości. Szczególnie oburzyło go zniszczenie dwóch zachowanych w Krakowie mogił konfederatów barskich, które „zostały splantowane świetokradczą ręką”. Pisał więc: „Że Moskale niszczą pamiątki narodowe polskie, burzą krzyże, znoszą Statuy Matki Boskiej, figury Świętych – to rzecz zrozumiała – (...) ale żeby Polacy przykładali rękę do podobnych czynów, to już przechodzi ludzkie pojęcie!”.

Ojciec Wacław, jak wielu jemu współczesnych autorów, pisał swoje dzieła dla pokrzepienia polskich serc. Między innymi skutecznie przyczynił się do podtrzymania legendy o rzekomym ocaleniu polskich insygniów koronacyjnych. W swojej książce „Kraków w roku 1794” pisał: „szcherbiec wraz z innymi insygniami w rękach polskich po dziś nietknięty, czeka przyszłego króla polskiego”.

Liczne publikacje i patriotyczne kazania sprawiły, że o. Wacław Nowakowski stał się postacią popularną nie tylko w Krakowie i nie tylko w zaborze austriackim. Kiedy zmarł 9 stycznia 1903 r., o jego śmierci doniosły polskie gazety we wszystkich trzech zaborach. Między innymi krakowski „Głos Narodu” pisał wówczas: „Zakon OO. Kapucynów traci jedną z najświętobliwszych postaci, chlubę swą, ojczyzna jednego z ostatnich rycerzy-kapłanów, spadkobiercę najpiękniejszych polskich tradycji”.